

Klony ikei...

Spędzałem święta pasywnie. Wstałem więc o 10 rano u moich lubelskich znajomych aby zaparzyć sobie kawkę. Spojrzałem z radością na ich dopiero co wyremontowane mieszkanie, na piękną kuchenkę a w tej kuchence mój uśmiech wywołały otwierane do góry aluminiowe drzwiczki z matową plastikową szybą. Takie same jakie kiedyś kiedyś atakowały mnie u Pięknej Włoszki. Jako że kuchenka była dostosowana właśnie do Niej, to te aluminiowe drzwiczki prowadziły ze mną nierówną walkę o moje gałki oczne...

Zabawne, ale nawet cukier trzcinowy stał w tym samym miejscu! Inny klimat inne miasto a cukier.. **ŁŁUUP!!** Właśnie przypięniczyłem się w te jebane opadające bez uprzedzenia drzwiczki wykonane pewnie z użyciem pracy niewolniczej w Chinach. Po skroni spływała mi kropelka krwi i straciłem wszelką ochotę na kawę z cukrem trzcinowym. Jedyne na co miałem ochotę to rozjechać to dziadostwo na łbie właścicielowi ikei. Głęboko oddychając ochłonałem. Jebane tandeciarstwo! Ciekawe, że to co w mieszkaniu Pięknej Kochanki wydawało mi się urocze i pełne wdzięku, tutaj, w dziesięć sekund rozjuszyło mnie do białości! Czy uderzenie się w szafkę może być tematem na felieton? Oczywiście że nie... Spędzałem popołudnie w warszawskim mieszkaniu moich znajomych.

Od wejścia zauważyłem.... Tak!! Aluminiowe drzwiczki z matową szybą, opadające bezgłośnie aby swym ostrym kantem wypatroszyć mi mózg. I już chciałem szperać aby sprawdzić czy tam znajdzie cukier trzcinowy, ale pani domu stanowczo przywołała mnie do porządku. Zdołałem tylko zauważyć w rogu szafkę – samoróbkę z której dobywało się ciche syczenie. Aha! Piecyk centralnego ogrzewania!

Pyszne mięso dojrzewało w piekarniku a my dyskutowaliśmy o tym i owym. O gospodarce, o kryzysie, o nowych projektach szkoleniowych. O życiu słowem. Przyjechali kolejni znajomi o których nie mogę nic powiedzieć poza tym, że żyją na swój sposób 100% poprawnie w cudowny sposób pielęgnując swoje obawy. Te obawy, lęki i uprzedzenia nadawały im jakikolwiek koloryt. Poza tym byli poprawni w każdym calu i smakowali jak kisiel zrobiony li tylko z wody i mąki kartoflanej. Nijak. Przyjechali jednak z córeczką tak na oko pięcioletnią, która wbrew logice wносиła trochę życia do tego trójkąta. Zaczęła się ucztą. Mięso było przyprawione przewybornie. Kroiliśmy je prosto na rozgrzanym półmisku i dłońmi wpychaliśmy sobie grube płaty mięcha do ust. A do tego wyborne Chilijskie wino. Zastanawiałem się czy po trzech kieliszkach będę mógł prowadzić. I wtedy dziewczynka powiedziała – chcę sól, i będąc w tym mieszkaniu pierwszy czy drugi raz podeszła do tej samej podłużnej szuflady którą ma w domu i wyjęła sól. Okazało się, że mają taką samą kuchnię! Taką samą jak w Grodzisku Mazowieckim, taką samą jak w Lublinie, Tarchominie i Wołominie! Kuchnię której znakiem rozpoznawczym są zdradliwe drzwiczki z ostrymi kantami i szarą plastikową szybą... Okazało się również że mamy w zasadzie podobne auta (fokusy i ople) Podobne laptopy... Podobne sny....

Kiedy była komuna, to wtedy dowcipkowało się iż w mieszkaniach naszych starszych króluje lakierowana meblościanka z telewizorem Neptun lub Rubin, a na parkingu stoi maluch lub Polonez. Ot komunistyczna przaśna urawniłowka, która nas wszystkich przycina pod jeden wymiar niczym szkolny żywopłot. Oglądaliśmy zachodnie katalogi, a kiedy to wszystko dotarło już do nas, idziemy tak jak nasi rodzice chodzili do Domu Meblowego Emilia, tyle że do Ikei i kupujemy jednobarwny shit. Dlaczego?

Niestety dlatego, że jedno pokolenie to stanowczo za mało żeby zacząć cieszyć się wyborem, różnorodnością, kolorem, stylem. Jedno pokolenie to stanowczo za mało żeby czerpać radość z beztróskiego poszukiwania. Na razie więc cieszymy się tym, że mamy swoje meblościanki, i swojego Poloneza. A że polonez naszych czasów nazywa się Ford Focus? To chyba dobrze? Mniej smrodzi. A czy daje radość z jazdy?

Czy to ważne. On ma się nie psuć i nie wyróżniać z tłumu. Tak jak my.....